

Zyskujac nadzieje

Dał jej nadzieję. Ale być może ją odbierze.

Przystuga #1

LILY MADALEINE



Copyright ©

Lily Madaleine

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-093-4

LILY MADALEINE

ZYSKUJĄC NADZIEJĘ

PRZYSŁUGA #1

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział pierwszy

Pechowy los

Szlag. Powiedzcie mi. Czy jest w New Jersey ktoś, kto ma większego pecha ode mnie? Jestem już spóźniona na rozpoczęcie semestru pierwszego dnia w college'u, najważniejszego dnia w tym roku, przynajmniej dla mnie, bo pierwsze wrażenie to podstawa. Właśnie stoję przemoknięta w deszczu, patrząc, jak odjeżdża mój jedyny środek transportu.

Przeprowadziłam się do New Jersey zaledwie dwa dni temu, a pomijając początkowe komplikacje z pokojem w mieszkaniu, przez co nie miałam czasu zwiedzić i bardziej poznać tego miejsca, nie dowiedziałam się, że jedyny autobus w tej bardzo „miłej i bezpiecznej” okolicy jeździ dwa razy dziennie. Pierwszy o siódmej dwadzieścia, a ja spóźniłam się dwie minuty, natomiast drugi dopiero o dziesiątej. *Co za szczęście.*

Zapomniałam wspomnieć o najważniejszej kwestii. Zostawiłam klucze od mieszkania w torbie, która leży na stoliku w pokoju. W pokoju, do którego nie mam teraz dostępu, a muszę do niego wejść, żeby pozbierać resztki godności, przebrać się w suche ciuchy, sprawdzić najbliższy autobus dokądkolwiek, by móc wyrwać się z tej okolicy, i wziąć telefon, o którym również zapomniałam.

Tak więc wracam do punktu wyjścia, gdy przypominam sobie o pięknym widoku tylnych drzwi autobusu znika-

jącego mi z oczu za zakrętem. Gdy mówiłam o nieprzyjemnej okolicy, wcale nie narzekałam. Na ogół wszystko znoszę bardzo dobrze, nie jestem jakąś rozkapryszoną dziewczyną, której tatuś zapłacił, by dostała się na wymarzoną uczelnię. Stoję teraz zmarznięta w strugach wody, śmiejąc się przez moje głupie poczucie humoru z pięknego rozpoczęcia poranka. A wszystko zaczęło się od tego, że prysznic przestał działać. Musiałam zadowolić się myciem w umywalce. Tak. To kolejny punkt na mojej liście rzeczy do zrobienia w najbliższym czasie. Wezwać hydraulika. Właśnie decyduję się, żeby iść wzdłuż chodnika w poszukiwaniu kolejnego przystanku lub cudownie przypadkowego złapania taksówki, gdy nagle przestaję czuć grunt pod nogami i uderzam głową prosto w chodnik. Po chwili widzę nad sobą postać i słyszę męski głos.

– Kurwa. Jak Ty idziesz? Pomyliłaś chodnik z ulicą?

Jeszcze tego mi brakowało. Aroganckiego typu, który zamiast pytać o mój stan, wytyka mi, gdzie i jak chodzę.

– Słyszysz mnie? – pyta co rusz chłopak. – Kurwa, odezwij się. Może ona głucha jest? – Tym razem mówi jakby do siebie, przeczesując włosy ręką.

Przyglądam mu się uważniej. Ma atletyczną, typową sylwetkę, idealnie oliwkową cerę, ciemne jak węgiel włosy, a przez materiał cienkiej, czarnej koszulki widać napięte mięśnie. Jest wysoki. Bardzo. A może tylko mi się wydaje, bo aktualnie leżę na ziemi, a on stoi. Ale najlepsze zostawiłam oczywiście na koniec. Ten idealny owalny kształt twarzy. Czy to jest fair, żeby tacy kolesie chodzili po świecie, podczas gdy inni dosłownie wypruwają sobie żyły, żeby tak wyglądać? Te hipnotyzujące oczy. To jest magia. Kurde. Zielone, ale jednocześnie żółte o złotym odcieniu i na dodatek można tam dostrzec nawet lekkie plamki fioleto-

wego koloru. A na dodatek te usta ukazujące białe, równe zęby. Wargi chyba jednak nie bez powodu się poruszają. On mówi coś do mnie. Nie. Nie do mnie. Do jakiegoś faceta, który pojawił się nagle znikąd. Ale właśnie ten zbyt przystojny koleś pokazuje na mnie palcem.

– ...na sto procent. Nawet jednego pieprzonego słowa nie wypowiedziała. Wlazła mi pod koła motocyklu. Może ma wstrząśnienie mózgu? Nie jechałem szybko, więc mocno nie oberwała, jednak może dostała zaniku mowy. Kurde, to jest możliwe przy takim upadku? – Przejęty chłopak niepewnie spogląda na faceta.

– Wie pan, ja nie jestem lekarzem, ale radziłbym zawieźć panią na oddział ratunkowy, tak na wszelki wypadek...

– Nie! – wykrzykuję.

Obaj jakby ośłupiali spoglądają na mnie ze zdziwieniem. Szczególnie on. Z jakimś dziwnym wyrazem twarzy, którego nie umiem odczytać.

– Dziewczyno, nie mogłaś tak od razu? – Po dłuższej chwili słyszę głos chłopaka. – Kurwa. Jestem już w cholerę spóźniony, a ty zamiast od razu się odezwać, mówisz dopiero teraz?

Wydaję z siebie zdławiony wydech i próbuję wstać z brudnej ziemi.

– Nie tylko ty jesteś spóźniony – mówię bardziej do siebie niż do nich, po czym od bólu głowy, który mnie dopada, prawie upadam. „Rycerz” na czarnym koniu podtrzymuje mnie, łapiąc za ramię.

– Wybacz – mówię.

Wyswobadzam się z jego uścisku i strzepuję z siebie kawałki kamieni, które lądują po chwili na ziemi.

– Dziękuję. Muszę już iść... – oznajmiam, ale chłopak staje mi na drodze, ukazując autentyczne zmartwienie.

– Co? Zgłupiałaś? Ledwo chodzisz. – Brunet znów przeczesuje dłonią zmierzwiłone już włosy.

Przyglądam mu się o moment za długo, przez co nawiązujemy ze sobą kontakt wzrokowy. Niemożliwe. Nie sprawia wrażenia, jakby chciał czegoś ode mnie. Odkupienia win czy pieniędzy za zniszczony motocykl. Przechyliłam głowę, aby się upewnić. Może pod innym kątem będzie wyglądał zupełnie inaczej.

– Wszystko dobrze. Przeżyję – mówię stanowczym tonem.

Chłopak spuszcza wzrok i patrzy przez chwilę na moje ramię. Podążam za jego spojrzeniem i od razu żałuję. Moja ulubiona koszula się podarła.

– Nabawię się przez ciebie problemów, więc dla świętego spokoju chodź ze mną do tego szpitala – mówi na jednym wdechu.

A jednak. Pod innym kątem sprzedał się w zupełnie innym świetle.

– Problemy? O to nie musisz się bać. Znaczący... dam radę. Nie posadzę cię. Zaraz. To ty mógłbyś mnie. Ale motocykl jest cały? – Spoglądam na maszynę znajdującą się za jego plecami. – Cały, więc jesteśmy kwita, panie jakiś tam, a i żeby było jasne, nie jestem szurniętą laską i na pewno nie głuchą. Słyszę wręcz idealnie i usłyszałam każde twoje słowo! – wykrzykuję. – Widzisz? Durny... Koźle.

Mijam sprawcę wypadku i kiwam głową do siwego faceta, który wcześniej z nim rozmawiał. Mimo okropnego bólu w czaszce i nodze, która dopiero teraz zaczęła boleć, mój marsz jest na tyle szybki, że w przyspieszonym tempie znikam za zakrętem, mając nadzieję, że zapomnę o tym poranku najszybciej, jak to tylko możliwe.

Rozdział drugi

Zaplątane znajomości

W pół godziny dochodzę do kolejnego przystanku i właśnie jadę autobusem, chociaż wiem, że jestem już totalnie spóźniona. Może załapię się na końcowe wystąpienie dziekana. Pomimo okropnego bólu, który doskwiera mi teraz w całym ciele, muszę skupić się na nauce. *Taki był nasz plan. Pamiętasz, Joss? Razem będziemy się uczyć w Princeton. To nasze marzenie.* Gdyby tak było. Tęsknię za nią. Moją najlepszą przyjaciółką, która nie miała szansy nawet zobaczyć tego miejsca. Przeze mnie. Myślałam, że jak wyjadę z tego okropnego rodzinnego miasta, które przypomniało mi o wszystkim, to będzie mi łatwiej. W najbliższy weekend i tak tam pojedę, bo później, gdy będzie więcej nauki, nie będę miała czasu odwiedzić grobu mamy.

– Stacja Hoboken.

Z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk klaksonu autobusu. Kurczę, nie lubię tego jazgotu. Jednak gdy wstaję z siedzenia, słyszę gorszy odgłos. Dźwięk rozrywanej spódnicy. Oglądam się za siebie i widzę rąbek zerwanego materiału, który przykleił się do zużytej gumy przyklejonej do siedzenia. Świetnie. Przynajmniej nie widać mi majtek. Odgarwiam moje kasztanowe włosy z twarzy i dumnie z podniesioną głową wychodzę z pojazdu. Moje włosy sięgają mi za ramiona, niestety są bardzo gęste, puszą się i dziś nie jest

inaczej. Mama zawsze powtarzała mi, że to mój atut, lecz ja nie widzę w nich żadnych pozytywów.

Nie jestem przesadnie szczupła, ale nie narzekam na problemy z wagą. Mam wąską talię, lecz nogi i tyłek to inna sprawa. Jednak ile dziewczyn na świecie jest zadowolonych ze swojego wyglądu? Mniejszość, to na pewno.

Przechodzę przez tłum ludzi, aż w końcu wychodzę na ulicę. Dziesięć minut później dochodzę pod uczelnię. Jest dziewiąta siedem. Spóźniłam się godzinę. Mogło być gorzej. Widok budynku uczelni zachwyca. Z pewnością nieraz zgubię się w tym ogromnym zamku. Wydaje się większy niż na zdjęciach.

– Słucham, panienko, w czym mogę pomóc? – odzywa się pani w recepcji. Na pewno wydaje się miłsza od mojej pani z liceum. Tyle dobrego.

– Przyszłam na zajęcia, jednak trochę się spóźniłam.

– Jeden dzień nieobecności nic nie zmienia. Wróć jutro, panienko.

– Tyle że jest mały problem. Ważne były dla mnie pierwsze zajęcia, ponieważ wcześniej nie dostałam żadnego planu zajęć ani rozkładu sal. Dostałam się tutaj z listy oczekujących osób. Gdy rozmawiałam przez telefon z niejaką panią Douglas, dowiedziałam się, że wszystkie materiały otrzymam dzisiaj. Lecz miałam wypadek i nie zdążyłam.

– Przełykam głośno ślinę i robię krok w tył. Od razu widać ten błysk w jej oku mówiący o zmianie stosunku.

– Powinna była pani wiedzieć, że pierwszy dzień przeważa o wyborze grup i zajęć. Tę uczelnię reprezentują odpowiedzialni studenci. Pani wykazała się niezmierną...

– Przerywa jej chłopak, który nagle wyłania się zza drzwi:

– Proszę wpisać ją do grupy pana Stevena.

– Ale jak to? Grupa pana Stevena jest już pełna, panie Connorze.

– Mój ojciec wszystkim się zajmie, proszę wykonać polecenie. – Chłopak staje w mojej obronie.

Muszę przyznać, że emanuje z niego zarazem uprzejmość i stanowczość. Jednak po twarzy widzę, że nie może mieć więcej lat niż student uczelni, więc dziwię się, że zwraca się do tej pani jak ktoś ważniejszy od niej.

– Dobrze. Już wpisuję panienkę...? – Kobieta znów zwraca się do mnie.

– Josselin Hathaway.

– Proszę zostawić mi wszystkie dokumenty dotyczące panienki danych.

Czuję przenikliwy wzrok chłopaka, gdy odkładam papiery na biurko.

Kiedy wychodzimy z gabinetu, chłopak kieruje mnie w stronę wyjścia i przedstawia się:

– Connor Blake, miło poznać.

– Josselin. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Trochę mi odebrało mowę przed chwilą. – Chłopak uważnie mi się przygląda. – To było dla mnie ważne, więc dziękuję. Nie wiem, jak udało ci się ją przekonać do zmiany decyzji, ale wnioskuje, że nie jesteś tutaj zwyczajnym studentem.

Mam teraz okazję zawiesić na nim wzrok odrobinę dłużej i skupić się na jego urodzie. Krótkie blond włosy ma ułożone starannie na czubku głowy, jego niebieskie, przenikliwe oczy są nieco jaśniejszego koloru od moich, a postura ciała i wysoki wzrost każą mi zadzierać głowę, gdy patrzę mu w twarz.

– To prawda. Mam u niektórych chody. Może dlatego, że mój ojciec płaci im, żeby tak się do mnie odzywali...

– Ach, tak? Czyli twój tata to któryś ze sponsorów...?

– Można tak powiedzieć. Odgrywa dość ważną rolę w Princeton. Ale nie mówmy o tym. Lepiej powiedz mi, dlaczego akurat ta uczelnia i co się stało, że się spóźniłaś.

– Długa historia... a wybrałam właśnie Princeton z powodów, przez które pewnie większość osób to robi. Dobra reputacja, prestiż.

Wychodzimy z budynku i przystajemy.

– Tak, rozumiem. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jest to uczelnia godna polecenia. A jaki kierunek wybrałaś? – Connor pyta z zaciekawieniem.

– Prawo. A ty? Co studiujesz? – odbijam piłeczkę.

– Ekonomia. Taka tam nuda. Cyferki i tak dalej.

Po kilku minutach rozmowy zmierzamy przed siebie, by nie torować przejścia innym studentom, aż dochodzimy do skrzyżowania.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Miło mi się rozmawiało, Josselin.

– Mnie też, mów mi Joss. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za pomoc. Jestem twoją dłużniczką. – Przykładam dłoń do piersi i mówię ostatnio zdanie na wydechu.

– Nie przesadzałbym. Słuchaj, w piątek organizowana jest mała impreza w naszym akademiku. Miło byłoby, gdybyś przyszła.

– Tak, pewnie, pomyślę i dam ci znać. – Po dłuższej chwili niepewnie odpowiadam. Chłopak uśmiecha się, a na pożegnanie wymieniamy się numerami telefonów, a Connor oznajmia, że wysłał mi adres akademika SMS-em.

Nie sądziłam, że tak szybko zostanę gdzieś zaproszona. Próbując rozluźnić mięśnie, biorę kilka wdechów i zastępuję je długimi wydechami, by nie musieć myśleć o jakichś koniecznościach. Obowiązkach.

Po chwili zmierzam w kierunku sklepu. W mieszkaniu mam pustą lodówkę, chyba że moja współlokatorka zdążyła ją zapelnąć, chociaż szczerze w to wątpię. Odkąd się wprowadziłam, widziałam ją dosłownie jeden raz, gdy się witałyśmy,

i nasza rozmowa trwała dosłownie chwilę. Od tamtej pory słyszałam raz, jak wracała w nocy, chyba z jakimś chłopakiem, na pewno pijana, bo jak wyszłam rano z pokoju, zastałam poprzewracane kubki, otwartą butelkę piwa i pobrudzoną kanapę. Nie sądzę, byśmy zostały chociażby koleżankami.

Jestem wykończona. Nie mam kondycji, ale jestem pewna, że spalę w tym mieście sporo kalorii, przemieszczając się jedynie na uczelnię i z powrotem. Po co komu siłownia?

Gdy dochodzę do sklepu, wyglądam strasznie. Śmierdziałam już wcześniej, więc teraz na pewno cuchnę. Zamyślona faktem, jak okropnie wyglądam, kiedy wychodzę ze sklepu, nie patrzę przed siebie i wpadam na kogoś. *Ten zapach*. Podnoszę oczy, mój wzrok napotyka *te* tęczęwki... Kurde. Miałam go już więcej nie widzieć. Wystarczająco zbłaźniłam się wcześniej, wpadając pod koła jego maszyny.

– Masz coś do mnie, kruszynko, że znowu na mnie wpadasz? A muszę ci przypomnieć, że widzieliśmy się dotąd tylko raz.

Kruszynko? Niemal parskam śmiechem. Staje przede mną, zagrządzając mi drogę. Miałam wcześniej rację, jest naprawdę wysoki. Mam metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, a on jest ode mnie wyższy o ponad głowę.

– Wiesz, gdybyś ty też bardziej patrzył przed siebie, nie musiałbyś tracić na mnie czasu – odpowiadam z udawaną pewnością siebie.

– Wybacz, skarbie, nie zrozumiałem, co powiedziałaś. Skupiłem się na tym, że ty w ogóle umiesz mówić, na dodatek tyle słów w jednym zdaniu. Jestem pod wrażeniem.

Czy on sobie ze mnie kpi? Zadaję sobie to pytanie w myślach i niemal od razu znam odpowiedź.

– Nie skarbuji mi. Nie znamy się, więc nijak mnie nie nazywaj – burczę w odpowiedzi.

Kurczę. Nigdy nie byłam dla kogoś niemiła. Bo zwykle jestem miła. Zawsze. Nawet wtedy, gdy ojciec zostawił nas osiem lat temu, nie umiałam na niego krzyknąć. Więc odzywki tego typu to naprawdę duży progres, jeśli chodzi o mnie.

– Więc poznajmy się – mówi po długiej chwili. – Jestem Dean. A ty jak się nazywasz? – zadaje tak pozornie proste pytanie. Jakam się przez chwilę, zaskoczona, że podał mi swoje dane.

– Phoebe – wykrztuszam.

– Okej... Phoebe... – Dean zastanawia się chwilę. Co tym razem? – Myślę, że cię przejrzałem.

– Naprawdę? – *A to się zdziwisz, koleś.*

– Mhm. Jesteś perfekcjonistką, nigdy się nie spóźniasz, dlatego dzisiejszy poranek był dla ciebie tragedią. Zgaduję, że jesteś nowa w mieście, w college'u, bo raczej jesteś za młoda na pracę. Zawsze wiesz, co powiedzieć, przygotowana na każdą sytuację. Tyle że kilka godzin temu tak cię oczarowałem, że aż zaniemówiłaś na mój widok. Normalnie zawyżyłaś moje już wysokie ego, skarbie. A, i uwielbiasz słońce. – Chłopak spogląda w dół, na moje zakupy.

Unoszę ze zdziwienia brwi.

Otrząsam się z chwilowego amoku i szybko podążam za jego spojrzeniem, przypominając sobie o moich ubogich zakupach i tym samym przyznając mu po cichu rację.

– Kurwa. Kilka godzin temu leżałaś prawie martwa na chodniku, a teraz jeszcze się głodzisz? Nadal boli cię głowa? Byłaś w ogóle w tym pieprzonym szpitalu? – Chłopak znów okazuje troskę.

Oczywiście, że musiał wspomnieć o tym okropnym incydencie. A swoją drogą to słońce jest naprawdę dobry. Da się z nim przeżyć bez niczego innego w lodówce, tak przynajmniej myślę. Nie miałam przy sobie więcej pie-

niędzy, bo resztę zostawiłam w portfelu znajdującym się w mieszkaniu, do którego nie mam przecież aktualnie kluczy. Zdałam sobie sprawę z tego faktu dopiero w momencie, gdy byłam już w supermarkecie.

– No dobra, w taką grę chcesz grać, Panie Za Duże Mam Ego, żeby pomieścić w głowie wiedzę o czymkolwiek innym prócz siebie? Ja też cię przejrzałam. Typowy playboy. Prawie zawsze dostaje to, czego chce. Bogaty, motocykl pierwsza klasa, rozpieszczony, laski rzucają mu się na szyję i myśli, że jest panem wszechświata... zgadłam? Takie zachowanie jest już dawno przereklamowane, Dean. – Patrzę na niego pouczającym spojrzeniem o moment za długo. Chłopak nawet dostrzega mój przekaz i mruży oczy. – A co do głowy wszystko jest w porządku, jak mówiłam wcześniej, więc nie udawaj, że ci zależy. Słabo ci to wychodzi, *skarbie*. – Unoszę dumnie głowę, chcąc dokładnie ocenić jego reakcję. Dean prychnął, spogląda w bok i wydaje mi się, że przez chwilę dostrzegam w jego oczach namiastkę urazy.

– Niezła jesteś... Ale jedna poprawka, kruszynko. – Schyliła się odrobinę, tak że nasze twarze dzieli jedynie kilka centymetrów. Jego mina sprawia wrażenie, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. – Ja *zawsze* dostaję to, czego chcę. Ale zrób dla mnie przysługę i zawlecz ten swój piękny tyłek na wszelki wypadek do lekarza. – Uśmiecha się, wkłada na siebie bejsbolówkę i odchodzi.

Zabieram siatkę z zakupami z ziemi, gdzie wcześniej ją położyłam, i od razu coś dostrzegam. Skurczybyk zabrał mi jedno opakowanie ze słonecznikiem. Jak ja mogłam tego wcześniej nie dostrzec?